

Tygodnik Polski

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 29 sierpnia 1943

Nr 6 (33)

CZWARTA ROCZNICA

W perspektywie oddalających się od nas dni wrześniowych i październikowych, w coraz pełniejszym obrazie wojny, która zdaje się dobiegać do swego szczytowego punktu — innego dziś zgoła nabieramy mniemania o kampanii polskiej — wielkiej uwerturze burzy dziejowej, jaką przeżywamy.

Wiemy że opór polski trwał o wiele dłużej niż na to pozwalały siły armii polskiej, przede wszystkim w zakresie środków technicznych. Żołnierz polski tam wszędzie gdzie zwał się z nieprzyjacielem, gdzie walczył, nacierał, bronił — dobrze spełniał swój obowiązek i ulegał tylko wobec przewagi technicznej tych broni, wobec których był bezsilny.

Kampania wrześniowa należy do chlubnych kart oręża polskiego tej wojny.

Polska wywiązała się ze swych zobowiązań zaciągniętych wobec sojuszników, ponosząc cały ciężar wojny, nie mając w pierwszym okresie żadnej pomocy. Do dnia dzisiejszego ziemia polskie ponoszą bardzo wielkie ciężary wojenne.

Udział, jaki wniosła Polska do wojny, jest wielki. W pierwszym rzędzie moralny. Lecz również wkład czysto wojskowy był i jest duży.

Niepowodzenie kampanii wrześniowej było niepowodzeniem materialnym. Duch Polski nie poniósł klęski na wrześniowych i październikowych polach bitew, lecz wzmocnił się i poprzez cierpienia i ból trwa dalej niezłomie na raz zajętych stanowiskach.



Modlin pod bombami

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

ŚPIEW W NOCY

Wg opowiadania gen. Ducha*

22 września 1939 r. od zachodu parli na nas Niemcy, od wschodu — Rosjanie. My byliśmy w środku, w Lubelszczyźnie, przedzieraliśmy się na południe. W takich sytuacjach nie ma o co walczyć, wtedy jednak wszystkim było nam w głowie tylko nie kapitulacja. Może się to wydać komuś niezrozumiałe, ale przecież tak było. Tego dnia zdobyliśmy zapomnianą przez Boga miejscowość, pod nazwą Miasteczko. Leży ona na południo-wschód od Zamościa. Zaraz wieczorem uderzyliśmy na las, który zaczynał się na najwyższym wzniesieniu okolicy. Powiniennem powiedzieć — na skraj lasu, bo tylko tyle mogliśmy

Tymczasem ze sztabów doszły nas słuchy, że od wschodu nadciągają Rosjanie i że są od nas o trzydzieści kilometrów. Poderwało to szeregi, od dowódców do żołnierzy, każdy myślał: uderzać, uderzać czym prędzej. Obszedłem moje pozycje, a miałem wtedy pod sobą dywizję, wszystko znalazłem w porządku. Zwłaszcza artyleria pracowała znakomicie. Było tego sporo. Trzy dywizjony lekkie i dywizjon ciężki — to jest coś. Dwadzieścia cztery działa były z pierwszej linii, reszta — z ukrytych stanowisk.

Czekaliśmy aż lewa strona zacznie atak, ale natarcie nie nadchodziło. Zato z prawego skrzydła dostałem meldunek, że Niemcy się ruszyli i że uderzają na nas. Pierwsze linie atakujących rozproszyły się pod ogniem lekkiej artylerii, która biła na wprost kartaczami. Mimo to Niemcy zaczęli przenikać do lasu, skrzydło się wygięło, trzeba było przejść do przeciwnatarcia. Ludzie nie mogli już wytrzymać napięcia. Mój telefonista sztabowy, kapral, zerwał się od aparatu i stanął na baczność: »Ja pójdę do ataku, proszę mi pozwolić, panie pułkowniku«. Nasi szturmowali o jakie sto, dwieście kroków od mego miejsca postoju i odrzucili Niemców jednym pchnięciem. Kapral wrócił zły potem i przyniósł niemiecki rkm. Nastąpiła chwila uspokojenia, choć ogień trwał dalej i artyleria nie zaprzestała działania. Zaczęło się znowu to denerwujące oczekiwanie, nasi sąsiedzi z lewej strony nie dawali znaku życia. 12 minęła już dawno.

O godz. 14.30 spróbowaliśmy na własną rękę. Uderzyliśmy na Niemców: początkowo szło dobrze, potem coraz trudniej. Nie można ich było wytrzebić z gęstwy leśnej. Po dwu godzinach natarcie ustało. Berchaczów szedł coraz bardziej w cenę. Co robić? Nie przybliży nas tam przecież ten kontredans: raz oni naprzód a raz my! Napięcie stało się nie do wytrzymania.

Nagle, było to koło godz. 16.30, ogień wzrósł niespodziewanie i nadeszła wiadomość, że Niemcy znowu atakują na naszym prawym skrzydle. Podchodzili wielką masą, bardzo groźnie. Czulem, że to krytyczny moment: albo-albo. Nie było na co dłużej czekać. »Kto żyje, do szturmów« — zawołałem. Poszło wszystko w ruch: odwody, kompania saperów, kompania sztabowa, pluton telefonistów, taborcy, oficerowie sztabu dywizji i ja. Skierowaliśmy się na prawe skrzydło, w same sedno bitwy. Bagnety, polska specjalność, poniosły ludzi niepowstrzymanie. Artyleria przerzuciła ogień w głąb. Atak naszego skrzydła porwał całą linię. Szturm stał się powszechny. Na moim odcinku odrzuciliśmy Niemców już za pierwszym uderzeniem, potem



dostrzec przed sobą. Z mapy wiedziałem, że schodzi on lekką spadzizną na południe, ku wsi Berchaczów. Ten Berchaczów utkwiał mi w głowie, jak gwóźdź. Wraz z Berchaczowem zdobywaliśmy drogi, zdobywaliśmy przejścia na Tomaszów Lubelski, na Krasnobród, wszędzie w świat. Bez Berchaczowa groziło nam wyduszenie między dwiema ścianami.

Uderzyliśmy więc na skraj lasu wzięliśmy go szturmem. Była już noc, gdyśmy się tam zaszyli. Otrząsnęliśmy się z piachu, kto mógł zasypiał od razu. Biliśmy się już 10 dni, zwykła kolej polskiej wojny. Mieliliśmy przed sobą 8 dywizję piechoty niemieckiej, częściowo zmotoryzowaną, z oddziałami rozpoznawczymi czołgów. Wyciskaliśmy ją z każdego zakątka z trudem, ale jakoś pchaliśmy się naprzód.

Noc przeszła spokojnie, zaraz na drugi dzień, 23 IX zaczęliśmy dalsze natarcie. Chcieliśmy przedrzeć się poprzednim impetem, nie mogliśmy jednak przełamać ognia Niemców. Atak utknął, trzeba było zalec w lesie i czekać aż nadciągną sąsiednie oddziały, z prawa i lewa. Minął na tym cały dzień, nadszedł 24 września. Postanowiono wówczas uderzyć całym frontem. Atak zapowiadany był z lewego skrzydła. Miało ono zacząć natarcie o 12. w południe i kierować się na leżące przed nim miasteczko Komarów.

złamaliśmy wszelki opór i to doszczętnie. Nie wiem kto z nich uszedł cało. Wyczyściliśmy las, z pobojuwiska przyniesiono 18 rkm. z amunicją.

Robiło się już ciemno, gdy wróciłem na dawne miejsce postoju. Po upalnym dniu zerwał się chłodny wiatr, dobry sojusznik po takiej robocie. Wysłałem patrolę w głąb terenu, daleko na przodzie przelewał się jeszcze ogień karabinów maszynowych. Nawiązałem łączność z oddziałami, meldunki nie pozostawiały wątpliwości: zwycięstwo było pełne, Berchaczów zajęty, droga przebita.

Śród zdobyczy mieliśmy lekkie czołgi, samochody pancerne i cały tabor ciężarówek. Przeszło 30 jeńców, ocalałych z pogromu, przesłuchano natychmiast, ich zeznania tylko potwierdziły bezwzględność naszej wygranej.

Z jaką rozkoszą wtedy odetchnąłem! Byliśmy ocaleni. Strzały cichły w oddali. Z wiatrem nadciągał chłód wieczorny. Czulem się upojony. Zgromadziłem oficerów sztabu, wróciłem do pracy. Ustaliśmy położenie wojsk, przesuwałem oddziały na noc. Na niebie rozchodziła się luna, płonął zapalony pociskami Berchaczów.

Wtedy, w pewnej chwili stało się coś, o czym do dziś nie mogę myśleć bez wzruszenia. Od prawej strony, prawego skrzydła, które przeszło w tych walkach najcięższą próbę, nadciągnął jakiś niespodziewany odgłos. Z początku trudno było ustalić co to za rozgwar czy też gromadny krzyk idzie powietrzem. Słuchaliśmy wszyscy zaskoczeni i pojedynczo rycząc, że to był śpiew. Melodia kształtowała się coraz wyraźniej, choć wiatr znosił jej tony i rozrywał słowa. Echo powtarzało z różnych stron:

*»Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy...«*

Na naszym stanowisku zapanowała cisza. Przerwał ją kapral-telefonista: »Berchaczów pyta, co się stało«.

Ktoś odpowiedział: »Śpiewają«.

Zamilkliśmy znowu. Pieśń, zaczęta niewiadomo przez kogo, podejmowali inni, słychać było jak idzie po oddziałach niewidocznych w ciemności. Jestem stary żołnierz, wiele przeżyłem, ale nic w tym oddziale mnie nie spotkało. Osluchane słowa zabrzmiały w tym lesie i w tej nocy jakąś straszną treścią. Głosili ją ludzie, którzy na to ocalili w boju, by jutro sprawdzić swoje słowa w nowej bitwie. Słuchałem tej pieśni jakby po raz pierwszy. Dopiero wtedy uderzyła mnie jej logika, według której być Polakiem znaczyło tyle, co być za pan brat ze śmiercią. I jakże komu wytłumaczyć ten niezrozumiały nasz sekret? Jak się bronić przeciw najtrudniejszemu życiu, które stało się naszym udziałem? A przecież to, a nie co innego, mówił śpiew płynący z ciemnego lasu, w łunie, pod którą ledwie ucichła walka. Tak jakby z pobojuwiska podniosła się nasza ukryta ale nieodwołalna prawda. Jakaś wiara sięgająca poza życie, coś co jest w religii.

Długo stałem bez słowa, słuchałem niespodziewanej pieśni, potem zacząłem iść w stronę, skąd nadciągała. Wiatr huczał w gałęziach, luna służyła mi za nieomylną busolę. Zanim jednak dotarłem do źródła śpiewu, ludzie umilkli i wszystko się uciszyło. Pieśń minęła tak nagle, jak przyszła z niezdgadnionej przestrzeni.

MARTA WAŃKOWICZÓWNA

BOMBARDOWANIE

Poniżej dajemy wyjątek z książki Marty Wańkowiczówny p. t. »Siostra miłosierdzia pod dwoma okupacjami«. Książkę tę zalicza prasa polska na emigracji do najcelniejszych utworów beletrystycznych obecnej wojny.

Dwudziestego września był ostatni największy nalot na Chełm. W samo południe. Wysłałem akurat z oddziału do kasyna, chcąc szybko zjeść i wrócić na salę, na rozdawanie obiadu chorym. Była to pora najswobodniejsza w ciągu całego dnia szpitalnego: przerwa w opatrunkach, przed rozdawaniem obiadu, po odbyciu codziennego »obrządku« na sali. Z talerzem w ręku czekałam na zupeł. Właśnie

w chwili, kiedy siostra przełożona nalewała mi warząchwę krupnik na talerz, usłyszeliśmy nadlatujące samoloty. Wiedzieliśmy, że to nie nasze. Był dwudziesty wrzesień. Bolszewicy ponoć bryli już pod Lwowem. Znaliśmy ciężki, basowy warkot bombowców niemieckich. Sprzężyliśmy się wszyscy. Usiadłam jednak, żeby mimo wszystko zjeść mój krupnik. W przejściu z jadalni do kuchni skupiła się biała gromadka sióstr. Słychać było zniżające się nagle nisko, niziutko samoloty. Sekunda zamarłej ciszy. Wirujący gwizd powietrza. Ciężki huk upadającej bomby. Drgnięcie ścian. Szklisty brzęk szyb. Potem parę chwil milczących, przenikliwych. Na razie koniec. W chwilę potem wszystko od początku: wyjący lej powietrza, łomot wybuchu, ściany, szyby, cisza.

Siostra przełożona przerywa rozlewanie zupy.

— Czy jest ktoś na oddziałach?

Nie, niema. Siostry są prawie wszystkie tu. Tylko te z Roentgena z IV oddziału pracują jeszcze.

— Trzeba pójść na oddziały, która z siostr odważna — mówi spokojnie przełożona — może wybuchnąć panika na salach. Tylko proszę wychodząc zdjąć fartuchy. Białe fartuchy dobrze widać.

Odkładam łyżkę. Widocznie już nie dojem tego obiadu dzisiejszego. Ale przecież się nie boję. I tak nic nie poradzę. A krupnik co zjadłam, to zjadłam. Mam dzieciinne poczucie, że jeśli nie wyjdę, to lotnicy niemieccy będą o tym doskonale wiedzieć i będą się mogli ze mnie wyśmiewać. Zwijam w kłębek biały fartuch i zdejmuję z głowy czeppek. Wychodzę do sieni. Otwarte drzwi pokazują słoneczny skrawek drzew i trawy, przez które trzeba przejść. 50 metrów na I oddział. Potem pod drzewami 20 metrów do drugiego oddziału.

Wygląda na to, że się na chwilę uspokoiło. Koło mnie staje ksiądz kapelan ze stulą i książeczką w rękę.

— Muszę przejść po oddziałach, proszę siostry — mówi.

— No, to wychodzimy. Bo ja też muszę iść — odpowiadam i cieszę się że ktoś też idzie, że nie muszę wyjść sama w jasne słońce ogrodu. Idziemy ku drzwiom, gdy nagle gwałtowny wir wiatru zatrzaskuje nam je przed nosem. Szyby śpiewają. Ksiądz chwyta mnie za ramię i wtłacza we framugę sąsiednich drzwi.

— Najbezpieczniej we framudze — siostro!

Nie zdążyłam zapytać dlaczego, bo wybiegamy. Ksiądz znika na I. Ja mam jeszcze 20 metrów.

Dobiegam. W sieni uderza o mnie fala smrodu szpitalnego i trzęźwi mnie z emocji. Zawsze wchodząc na oddział mam mdłości. Nie mogę się przyzwyczaić. Tuż przy wejściu są ustępy, śmierdzą środki dezynfekcyjne, a w otwartej separacie na lewo, zaraz za drzwiami, przy wejściu, leży Szczubętek z tą swoją ropiejącą i tak straszliwie cuchnącą ręką.

Wkładam i wiążę starannie fartuch, poprawiam czeppek na na głowie, pudruję nos, wchodzę.

Na mojej sali jest spokojnie i uśmiecnięto. Może dlatego, że leży tu pięć cudzoziemców. Trzeba im pokazać fason. Bo tamci się boją. Pierwszy raz przeżywają bombardowanie. Uwięzieni na swoich łóżkach, nie mogąc się ruszyć, wtulają głowy w poduszkę i krzyczą, dając rady jakby się uchronić przed bombardowaniem.

— To i tak nic nie pomoże — mówi przyjacieleśko podchorąży.

Aleksander H. jedyny z pośród cudzoziemców leży spokojnie. Błada twarz odcina się ostrym profilem na poduszce. Zamknął oczy. Leży cicho. O czym myśli? Gdy usłyszał głos podchorążego, obrócił się ku niemu, w prawo głowę, otworzył oczy i powiedział.

— To nieprawda.

Lecz do dyskusji wniósł się Kolasiński i zaczyna argumentować, a jego nieodstępny towarzysz Józef Witos, mówi do Poppmana.

— Ty bracie nie bój się nic! Z łóżka nie wyskakuj, bo i tak na swój kulas nie wstaniesz, a jeszcze sobie jakiego gnata przetrącisz. Gatek coprawda ze strachu nie zgubisz, bo ich nie masz (Ha! ha! ha! — ucieszył się rozgłośnie cały otaczający cercle) Czegoż się boisz? Cóż ci będzie? Najwyżej cię zabiją.

Poppman wytrzeszczył swoje dzieciinne, niebieskie oczy, nic nie pojmując z tego wykładu, a Witosowi jego przemówienie naprowadziło asocjacje myślowe zgoła inne, bo zaczął śpiewać ostatni przebój wojenny, w czym mu godnie zasekundował Kolasiński:

*Mucha czałem pływa w sosie
A my jego mamy w nosie
Oj tadarada tam tam tam
Tadarada tam tam!*

Wiem, że to ze względu na mnie Witos zmienił zupę na sos i że to dla niego wielka ofiara śpiewać tak szalenie cenzuralnie.

Wniesiono na salę kocioł z zupą. Zaczęłam rozlewać w talerze i roznosić. Witosowi podawałam w chwili gdy wypiewynał dalszy ciąg.

*A kto z nami trzyma sztangę
Temu lepiej jak u mamy...*

Urwał i zajął się zupą. Kolasiński, który jeszcze nie dostał, kontynuował:

*A we Lwowie w magistracie
Na szpagacie wiszą...*

Podałam mu talerz. Uśmiechnął się szarmancko.

— Dziękuję siostrzyczko. Proszę mi na kolanach postawić, bo mi z tą ręką na skrzydle niewygodnie jeść.

Przyniosłam krupnik następnemu, szesnastoletniemu Michałkowi Kurowskiemu, jednemu cywilowi na sali.



— Patrzcie państwo! Siostra Marta! I nawet nosek przy pudrowany! Że też siostra nie uciekła, siostrzyczko! A jedna z siostr to siedzi w ustępie, bo myśli, że tam bezpieczniej...

Moja solidarność nie wytrzymała próby.

— Nie wiem, dlaczego w ustępie ma być przyjemniej umierać niż tu — roześmiałam się. Stanowczo lepiej czułam się na sali, wśród nich niż w tłumie zastępych nad krupnikiem postaci w kasynie.

Rozglądam się po sali. Daleko na drugim końcu sali dymi talerz nierozpoczętego krupniku. To łóżko podchorążego Zdzisia. Podchodzę i chcę go zgromić, że zupa stygnie, dławęgo marudzi, ale gdy dochodzę do łóżka blisko, zawracam bez słowa i odchodzę. Zdziś trzymają oburącz różaniec. Oczy przymknięte. Skupiona, dziecinna, okrągła buzia. Krupnik

dymi i stygnie. Wilczak, rządca z Poznańskiego, opowiada sąsiadom jakąś anegdotkę, pikantną widocznie, bo ogląda się, czy mnie nie ma blisko, czy mnie słyszę. Witos woła do mnie poprzez salę, że chce jeszcze krupniku.

— Siostrzyczko! Dokładka!

Odchodzi cicho, cichutko, tak żeby mnie Zdziś nawet nie zauważył. Nie trzeba przeszkadzać. Podchorąży Zdziś — modli się.

Tak różne były reakcje na sali na bombardowanie. Jedni brawurowali przed obcymi swą beztrośliwą odwagą i więcej dbali o obiad niż o bomby, opowiadali sobie dowcipy, śpiewali. Inni zasuwali się w siebie i milcząc czekali... Nie byli oni na pewno mniej odważni.

Bombardowanie skończone. Oddychamy.

WALUTA A ŻYCIE GOSPODARCZE

System pieniężny, a zwłaszcza ta jego część, która posiada ustawową zdolność do regulowania zobowiązań i stanowi powszechny współczynnik wymiany, czyli waluta danego państwa ma pierwszorzędne znaczenie dla jego życia gospodarczego. Zdrowy pieniądz — jako powszechnie uznany miernik wartości i współczynnik tej wymiany — jest jednym z najważniejszych elementów, warunkujących gospodarczy rozwój państwa.

Państwo, doceniając doniosłość roli jaką pełni pieniądz, stara się o to, by był on dobrym czyli pewnym środkiem płatniczym, to jest takim, do którego ma zaufanie nie tylko własny kraj, ale także zagranica. Taką bowiem walutę inne państwa nie tylko uznają, ale nawet pożądają jej. Z państwem o walucie dobrej, opartej na mocnych podstawach, inne państwa chętnie współpracują gospodarczo, a na tej współpracy zależy każdemu państwu.

Państwa muszą brakujące im surowce, półfabrykaty, a nawet gotowe produkty przywozić czyli importować z zagranicy, z innych państw, które posiadają takie w nadmiarze. Międzynarodowa współpraca gospodarcza państw opiera się na międzynarodowych umowach gospodarczych, handlowych, które normują przywóz i wywóz (t. j. zwłaszcza wysokość ceł przywozowych i wywozowych, a często także jego przedmiot i wysokość (kontyngent), w umowach zaś opartych o zasadę clearingu (gdzie chodzi o zrównoważenie przywozu z wywozem), także technikę wzajemnej zapłaty za podlegające obrotowi towary.

Zapłata ta może nastąpić w dwojaki sposób:

1. *w towarze* — t. j. w drodze wymiany surowców i produktów. W tym wypadku państwo wzamian za sprowadzone towary wywozi własne, posiadane w nadmiarze surowce i produkty, których znowu brak drugiemu kontrahentowi t. j. państwu, z którego nastąpił przywóz.

2. *w pieniądzu* — przy czym w zwykłych umowach handlowych państwa pozostawiają porozumieniu stron (t. j. eksportera z importerem), w jakiej walucie ma być

uskuteczniiona zapłata za dostarczone surowce lub produkty. W tym ostatnim wypadku importer płaci albo a) *walutą własną*, jeżeli eksporterzy mają zaufanie do tej waluty, — albo b) *walutą obcą* (gotówką lub weksłami czyli dewizami), a za tym walutą państwa trzeciego, co zachodzi wtedy, gdy państwo eksportujące nie ma zaufania do waluty swego odbiorcy.

Dobroć pieniądza ma więc ogromne znaczenie, a ocenia się ją wedle jego wartości.

Z punktu widzenia ekonomicznego każdy pieniądz ma dwie wartości:

1. *wartość imienną*, nominalną czyli obiegową t. j. taką, na jaką dana moneta czy banknot opiewa. Wartość ta jest wyrażona w nazwie banknotu lub monety np. banknot 10-cio złotowy, przy czym wartość nominalna jednostki monetarnej (np. 1 złotego) ustalona jest zazwyczaj przez ustalenie, jaka ilość jednostek tych odpowiada wartości 1 kg. złota. W tym sensie mówi się o nominalnej wartości pieniądza — jako jednostki walutowej. Jeżeli instytucja emitująca pieniądz przyjmuje zobowiązanie wymiany na każde żądanie banknotów na złoto wedle nominalnego stosunku (t. j. wymienia banknot 10 złotowy na monetę złotą opiewającą na 10 złotych), wtedy mamy do czynienia z t. zw. walutą złotą (dziś takiej waluty na świecie już nie ma). Jeżeli zaś państwo ogranicza wymiennalność banknotów na złoto tylko wobec wierzycieli zagranicznych — mówimy o walucie pozłacanej.

2. *wartość rzeczywistą*, realną t. j. taką, jaką pieniądz posiada ze względu na swą wartość wymienną w kraju i zagranicą, wyrażaną przeważnie w kursie walut, dewiz i złota, t. j. realnej wartości pieniądza jako towaru w stosunku do uznanych w obrocie światowym mierników.

Dobroć pieniądza zależy zatem od tego, czy jego kurs nominalny równy jest kursowi rzeczywistemu, wymiennemu, — a więc stałemu stosunkowi do innych dobrych walut (t. j. utrzymujących swój stały kurs w stosunku do złota).

Utrzymanie kursu własnej waluty na rynku wewnętrznym zależy przede wszystkim od utrzymania stałego, uznanego za pożądany, stosunku między ogólną ilością emitowanego pieniądza, a rozmiarami wewnętrznymi obrotów gospodarczych (handlowych i) w kraju. Obroty te — o ile odbywają się na kredyt — związane są z wystawianiem zobowiązań zapłaty należności w określonych terminach t. j. weksli. Instytucja emitująca pieniądź (przeważnie narodowy bank emisyjny) ma za zadanie, za pomocą dość skomplikowanego systemu, utrzymanie pewnego stałego stosunku między ilością banknotów wypuszczonych na rynek a sumą będących w obrocie weksli — a więc zapotrzebowania na środki pieniężne, zależnego od wielkości obrotów gospodarczych.

W stosunkach z zagranicą utrzymanie wartości pieniądza zależy od tego, czy państwu udaje się zrównoważyć swój t. zw. bilans płatniczy — to jest wyrównać sumę swych zobowiązań wobec zagranicy (zwłaszcza zobowiązań z tytułu importu towarów, spłaty długów zagranicznych i procentów od nich, a więc t. zw. usługi długów, wydatków gotówkowych własnych turystów itp.) z własnymi należnościami u zagranicy (należności za własny eksport, dopływ kredytów zagranicznych, wpływy z ruchu turystów obcych itp.)

O ile te wzajemne zobowiązania i należności w dłuższym okresie czasu nie wyrównują się i państwo nie potrafi pokryć powstałych niedoborów przez 1. zaciągnięcie nowych kredytów zagranicznych lub 2. spłatę zobowiązań swych w części przewyższającej własne należności złotem lub pełnowartościowymi dewizami — natenczas zagranica podważa zaufanie do wartości (czyli stałego kursu) pieniądza państwa dłużniczego (t. j. mającego t. zw. ujemny bilans płatniczy czyli większe zobowiązania od należności od zagranicy). Wyrazem tego braku zaufania jest stosowne obniżenie kursu pieniądza państwa dłużniczego, wyrażonego przeważnie w kursie płaconym za pieniądź (zwłaszcza dewizy) tego państwa na światowych giełdach pieniężnych. Obniżka kursu wpływa na opłacalność a więc rozmiary eksportu i importu oraz innych pozycji bilansu płatniczego, w skutku zaś winna doprowadzić do równowagi tego bilansu na nowym poziomie.

Celem zwiększenia zaufania do własnego pieniądza państwo emitujące je ustala przeważnie t. zw. *pokrycie*, to znaczy zobowiązuje bank emisyjny do emitowania banknotów nie tylko w stosunku do istniejących weksli w obrocie, ale także w stosunku do posiadanego przez tenże bank złota lub pełnowartościowych dewiz obcych. Przepisy te *tylko pośrednio* wpływają na ocenę wartości pieniądza w praktyce, t. j. tak długo, jak długo instytucja emisyjna trzyma się tych przepisów, państwo zaś pokrywa swe zobowiązania i samo nie jest posądzane o skłonność do jednostronnej zmiany przepisów o kursie własnej waluty (t. j. ilości jednostek monetarnych równych 1 kg. złota).

Zdarza się więc często, że państwa nie posiadające pokrycia wystarczającego (złota i dewiz), które jednak regulują swe zobowiązania zagraniczne i pilnują tego by sztucznie nie powiększać ilości swego pieniądza

(w stosunku do obrotów gospodarczych!), dysponują walutą o znacznie stałszym kursie — niż inne kraje »duszące się« od złota, ale nie przestrzegające innych ważnych reguł. Przykładem są tu Stany Zjednoczone, które same »manipulują« swoją walutą — t. j. obniżają od szeregu lat jej kurs.

Zależnie więc od stosunku między wartością nominalną a rzeczywistą pieniądza można mówić, że jest on pełnowartościowy względnie zyskujący lub tracący na wartości. Wypadki spadku wartości na rynku zagranicznym omówiono już wyżej. Na rynku wewnętrznym spadek ten przejawia się przez powiększanie ilości pieniądza ponad potrzeby obrotu gospodarczego. Zdarza się to: 1. z konieczności, gdy państwo posiada niedobory budżetowe i pokrywa je przez własną emisję banknotów lub nadmierną emisją pieniądza zdawkowego albo 2. na skutek polityki banku emisyjnego, który przez sztuczne rozszerzenia kredytu stara się zwiększyć w ten sposób obroty gospodarcze.

Gdy się to bankowi emisyjnemu nie uda, to znaczy ilość pieniądza szybciej rośnie, niż rozmiary obrotów gospodarczych, powstaje zjawisko inflacji. Publiczność spostrzega ją w momencie ogólnego wzrostu cen (gdy ilość pieniądza rośnie szybciej niż innych dóbr) i równoczesnego wzrostu kursu złota i walorów zagranicznych zwłaszcza dewiz i walut. W tych okolicznościach publiczność »uciekła« od pieniądza starając się ulokować wolne jego nadwyżki w towarach (zakupy na zapas) i innych walorach (waluty, akcje, nieruchomości itp.).

Odwrotne zjawiska zdarzają się, gdy pieniądź rośnie w wartości, t. zn. gdy bilans płatniczy jest aktywny, kurs waluty zagranicą rośnie, a ilość pieniądza w kraju zmniejsza się szybciej aniżeli zmniejszają się obroty gospodarcze. To ostatnie zjawisko nazywamy deflacją. W tym okresie publiczność chowa pieniądź t. zn. tezauryzuje go albo czyni wkłady w bankach, mniej zaś chętnie kupuje towary, których ceny mają powszechną tendencję zniżkową.

Tak to rozmiary obrotów gospodarczych powiązane są z rozmiarami emisji pieniądza, a te z kolei często z zapotrzebowaniem pieniądza ze strony skarbu państwa. W okresach wyjątkowych (np. wojny) następuje często naruszenie stosunku między tymi »wielkościami«, co powoduje wahania w wartości pieniądza i w ogólnym poziomie cen i jest znamieniem pewnego kryzysu — pewnej choroby całego organizmu gospodarczego.

W okresach dłuższego pokoju np. w XIX. w. aż do czasów wielkiej wojny, gdy budżety państw były zrównoważone, udawało się na ogół bez trudu utrzymać stały kurs pieniądza w większości krajów. Kurs ten, jak pamiętamy, ustalany jest ustawowo w stosunku do złota jako towaru najmniej podlegającego zmianom wartości (nie można szybko zwiększyć ani zmniejszyć ilości tego towaru na świecie) to też w okresie tamtym złoto było głównym pokryciem pieniądza i niemal powszechnie obowiązywała wymiennalność banknotów na złoto, monety złote zaś były bardzo często spotykane w obiegu.

Z tego widzimy, że złoto spełnia jedynie rolę pomocniczą w utrzymaniu kursu waluty. W XX w. odgrywa

ono swą rolę już tylko przy wyrównywaniu deficytów bilansów płatniczych, a więc w obrotaach z zagranicą.

Ogromne kataklizmy gospodarcze i wojenne zmusiły państwa do nieprzezwyciężania przepisów emisyjnych, do sztucznego powiększania ilości pieniądza t. zn. do jego psucia (deprecjacji). Ustawowe pogorszenie kursu waluty (t. zn. zwiększenie ilości jednostek monetarnych równych wartości 1 kg. złota albo zmniejszenia zawartości w gramach złota w jednostce monetarnej) nazywamy dewaluacją. Zastąpienie płynnego kursu stałym zwiemy stabilizacją, podniesienie zaś tego kursu nazywamy waloryzacją waluty.

Tak więc deflacja, jak inflacja są objawami choroby systemu pieniężnego i gospodarczego o różnych nieraz dalekosiężnych skutkach na wszystkich odcinkach życia państwowego. Niepokoje, strajki nawet rewolucje mają często swe źródło w chorobie systemu pieniężnego. Ale tak samo jak w medycynie choroby leczy się stosowaniem trucizn odpowiednio dozowanych — tak we współczesnej polityce pieniężnej przerosty inflacji leczy się zabiegami deflacyjnymi i naodwrot — zawsze z ostatecznym celem uzyskania stabilizacji waluty, kursów i zdrowych warunków dla obrotu gospodarczego.

Waluta może zatem ulec fluktuacjom czyli wahanom, a instrumentem, który jak czuły sejsmograf reaguje na te choćby na mniejsze drgania i notuje je — to giełda pieniężna, w szczególności międzynarodowa. Ona notuje kurs walut dając przegląd ich wartości.

Okres wojenny daje możliwość obserwowania ciągłych wahań kursu walut przede wszystkim państw wojnę prowadzących, gdyż one najbardziej narażone są na gwałtowny spadek wartości swe waluty. Jednocześnie ich życie gospodarcze ulega też poważnemu wstrząsowi, zahamowaniu, a nawet i ruinie. Z drugiej strony są takie państwa (neutralne), które w okresie zmagañ wojennych korzystają poprostu z konjunktury; ich, życie gospodarcze, jeśli ma ku temu odpowiednie warunki, rozwija się, a wartość ich waluty wzrasta.

Inaczej sprawa przedstawia się w okresie normalnym pokojowym. Państwa w miarę swych możliwości starają się za wszelką cenę wyeliminować te czynniki, któreby mogły spowodować fluktuację wartości ich waluty, nie dopuszczając do perturbacji. Dla osiągnięcia tego celu państwa, nawet wybitnie importujące, starają się o utrzymanie równowagi swego bilansu płatniczego przez eksport swych surowców i produktów, zwłaszcza tych, których mają w nadmiarze to jest ponad normalne potrzeby swego rynku krajowego. W tym celu państwa starają się podnieść własną produkcję do maximum, wprowadzając system premiowania produkcji, ustalając minimalną jej wysokość jako podstawę premii, oraz wprowadzając system premiowania eksportu byle tylko uzyskać jak największą możliwość eksportu. Częstokroć państwo dążąc do osiągnięcia dodatniego salda swego bilansu płatniczego, — który odzwierciedla przywóz i wywóz danego państwa, — i dźwignięcia swego życia gospodarczego stosuje dumping czyli zalewa obcy rynek zagraniczny swoimi surowcami i produktami po cenie nie tylko niższej od osiągalnej we własnym kraju, ale również o wiele niższej

od tej jaką normalnie płaci się na odnośnym rynku zagranicznym, a nawet i od tej ceny, po jakiej wogóle możliwa jest produkcja tych samych towarów w państwie, wobec którego stosuje dumping, podważając tym sposobem egzystencję odnośnej gałęzi przemysłu tego państwa.

Stąd państwa dla ochrony swej waluty i własnego przemysłu, produkcji, bronią się przed nadmiernym importem, a w szczególności przed dumpingiem. Regulują przeto swój import przez zastosowanie szeregu restrykcji jak mury celne (cła »prohibicyjne« oraz różne opłaty), kontyngentowanie importu i t. p.

Tego rodzaju ochrona waluty i produkcji ma szczególne znaczenie w okresie gospodarczej odbudowy państw po wojnie. Odbudowa ta wymaga olbrzymich kapitałów, inwestycji i t. d., napotyka więc na wielkie trudności, zwłaszcza natury finansowej, czego dowodem chaos walutowy, utrudniający i paraliżujący międzynarodową współpracę gospodarczą państw, jaki miał miejsce w okresie odbudowy po wojnie światowej.

By uniknąć powtórzenia się takiego kataklizmu i stworzyć realną podstawę możliwości międzynarodowej współpracy państw w dziedzinie gospodarczej ich odbudowy po wojnie współczesnej, niezbędnym jest — obok wzajemnego zaufania państw — dobra, na mocnym fundamencie oparta, waluta. R.

KU POLITYCZNEMU ZJEDNOCZENIU ARABÓW

Narady w Aleksandrii między premierem Egiptu Nahas Paszą a prezydentem ministrów Iraku Nuri-es-Saidem świadczą o politycznej aktywności kierowników państw arabskich i ściągają uwagę na samo zagadnienie uporządkowania świata arabskiego. Skala możliwości jest tu ogromna i już choćby tylko pod względem geograficznej rozciągłości nastrocza ogromną rozmaitość rozwiązań.

Z zakończeniem ubiegłej wojny światowej stare państwo osmańskie zakończyło swą rolę jako przodujący czynnik świata muzułmańskiego, rolę, którą zawdzięczało nadrzędnemu stanowisku sultana kalifa w obrębie społeczności wiernych wyznawców religii Mahometa. Potęga świecka następców Proroka kruszała od długiego czasu przez cały przeciąg XIX i pierwszych kilkunastu lat XX stulecia. Wybrzeże Afryki Północnej w całości wyszło z pod wpływu politycznych Turcji i dostało się w inne zasięgi zależności. Świat arabski pozostał, po części jeszcze na Półwyspie Arabskim koczowniczy, podburzony śmiałą propagandą pułk. Lawrence'a, obrócił się w czasie wojny czynnie przeciw Turkom i oczekiwał utworzenia Zjednoczonej Arabii.

Nadzieje arabskie spełniły się tylko częściowo. Państwo tureckie zostało wprawdzie usunięte i Mustafa Kemal, odnowiciel Turcji, świadomie zakreślił nowemu państwu tureckiemu ciałniejsze granice, w których nie było miejsca na zagadnienia arabskie — ale zamiast

zjednoczonego państwa arabskiego sięgającego od Aleksandretty aż po Aden nastąpiło rozdrobnienie owego obszaru na szereg krajów mandatowych, oddanych pod władzę to Francji to Anglii, i tworów państwowych politycznie pozornie niezależnych, ekonomicznie zaficofanych i zdanych na pomoc angielską.

Rozwój wypadków w czasie wojny obecnej przyspieszył proces ewolucji świata arabskiego. Francja jako państwo mandatowe straciła jak wydaje się — swoje prawo nadzoru nad Syrią i Libanem bezpowrotnie, a tym samym odpadła jedna przeszkoda na drodze wiodącej do politycznego scalenia Arabów. Syria i Libanon, dwa kraje politycznie dojrzałe, uzyskały daleko idące swobody samorządowe. Irak po okresie wahania wywołanego antybrytyjską propagandą państw osi, a w szczególności Włoch, stanął zdecydowanie po stronie Anglii i dzięki temu sięga dzisiaj po rolę czynnika prowadzącego i porządkującego w przyszłym probrytyjskim świecie arabskim.

Transjordania oczekuje ściślejszego zespolenia z Syrią i Libanem w jednym związku państwowym, do którego mogłaby przyłączyć się następnie Palestyna na zasadzie szerokiego samorządu administracyjnego i kulturalnego. Byłoby to może rozwiązanie zagadnienia palestyńskiego niezupełnie odpowiadające ambicjom młodego i prężnego nacjonalizmu żydowskiego, ale »national home« — przyrzeczona żydom siedziba narodowa w ten sposób ujęta niosłaby z sobą perspektywę szybkiego rozkwitu ekonomicznego.

Nimb tajemniczości osłania dotychczas przyszłe zamiary Saud-Arabii. Najmniej to nowoczesny z krajów o ludności arabskiej; kluczowa jego jednak pozycja geograficzna i strategiczna na Półwyspie Arabskim i tradycja związana z głównymi miastami, Mekką i Medyną sprawiają, że Ibn Saud, władca tego kraju, snuje dalekosiężne plany zmierzające nie tylko do prymatu w świecie wyznaniem mahometańskim, lecz także może, do przewodniej roli politycznej na Bliskim Wschodzie.

Nowym czynnikiem w polityce scaleniowej świata arabskiego jest egipski aktywizm. Egipt, który nie tak dawno zamienił zależność od Turcji na zależność od Anglii, dość świeżo cieszy się swoją względną samodzielnością. W ciągu obecnej wojny wzmożło się jednakże znaczenie polityczne Egiptu bardzo znacznie, szczególnie pod rządami Nahas Paszy, który z realizmem potrafił wyczuć bieg koniunktury wojennej i zacieśnić węzły przyjaźni z Wielką Brytanią. Egipt jest dziś najbardziej na Zachód wysuniętym skrzydłem bloku arabskiego, niewiadomo atoli, czy jutro nie przesunie się to skrzydło poprzez Libię do zachodnich granic Trypolitanii.

I tu nie leży jeszcze krańcowa pozycja świata arabskiego, który obejmuje wszakże i Tunezję i Algier i oba Marokka, francuskie, i hiszpańskie. Napewno jednak najśmielszy nawet panarabizm nie sięga w tej chwili do ziem tak odległych, kontentując się programem zjednoczenia krajów arabskich leżących w zasięgu politycznych wpływów angielskich.

Niepewną pozycją przyszłej koordynacji państw

Bliskiego Wschodu jest Iran, Nie tylko spowodu daleko posuniętej odrębności Persów od świata arabskiego i głęboko zakorzenionej tradycji samodzielności państwowej, która jedynie z trudnością mogłaby pogodzić się z koniecznością ustępstw na rzecz nadrzędnego tworzenia państwowego przyszłej Unii Arabskiej.

W grę wchodzi tu dalsze interesy dużego znaczenia przede wszystkim apetyty rosyjskie szukania tędy dostępu do Oceanu Indyjskiego, przez Zatokę Perską. Obiekcje z tej strony przeciw włączeniu Iranu do przyszłej federacji arabskiej, pomyslanej jako zasięg wpływów politycznych, ekonomicznych a niewątpliwie też strategicznych brytyjskich, mogą okazać się skutecznymi.

Kanwę możliwości dałoby się natomiast snuć dalej w innym kierunku. Jeżeli przyszły scałony twór państwowy arabski zdałby egzamin praktyczny w życiu, mogłaby pojawić się kwestia rozszerzenia promienia jego działalności na dalsze obszary afrykańskie. Somali, Erytrea mogłyby stanąć na porządku dziennym, może w dalszej przyszłości i Abisynia. Federacja krajów Bliskiego Wschodu azjatyckiego i afrykańskiego, chroniąca drogę lądową i morską z kotliny Morza Śródziemnego do Indii, kiedyś w przyszłości może przestać być fantazją a stać się rzeczywistością.

Dziś daleko do ty i radykalnych zmian. Rozmowy polityczne obu mężów stanu w Aleksandrii nie wyszły poza ramy wstępnego przełamania oporów wynikłych z partykularnych ambicji, niedowierzań, interesów dynastycznych. Chwilowo mówi się o współpracy, chociaż premier Iraku wyraźnie w wywiadzie podkreślił, że »później będzie można dla współpracy wybrać nazwę Unii, Przymierza albo nawet Federacji.«

Zbliżenie kulturalne, w szczególności na podłożu wspólnego kultu religijnego, w każdym razie postępuje. Uniwersytet islamicki w Kairze, Al Azhar postanowił zwołać kongres panislamicki. Powodzenie tej imprezy zdaje się nie ulegać wątpliwości. Już dziś objął nad nią protektorat król Faruk, a Ibn Saud zgłosił swój udział i zapowiedział osobiste przybycie.

Równocześnie zaprosił władca Saud-Arabii egipskiego premiera do siebie na rozmowy polityczne, których celem miałyby być omówienie wyników konferencji aleksandryjskiej. Ruch polityczny w świecie arabskim zatem staje się z każdym dniem silniejszy. Jakies konkretne formy współpracy krajów arabskich będą jednym z ważnych wyników drugiej wojny światowej. L.

W. CYL

JESSE OVENS

najsympatyczniejszy zawodnik ostatniej olimpiady

Sztuka zdobywania sobie sympatii i przyjaźni, w ogóle jest rzeczą trudną, a już sztuka zdobycia sobie tłumy jest zjawiskiem niecodziennym. Są ludzie obdarzeni przez naturę tak szczerze jakimś dziwnym, nie-

odgadniętym fluidem, którzy od jednego spotkania, od pierwszej dosłownie chwili potrafią nastawić w stosunku do siebie wszystkich jak najprzychylniej i jak najbardziej przyjacielsko. Takim właśnie człowiekiem obdarzonym rzadkim darem zjednywania sobie szczerą długą trwającą sympatią był bohater ostatniej olimpiady w lekkiej — atletyce, murzyn amerykański Jesse Owens. Nazwisko to nasunęło mi się na pamięć w związku z artykułem szwajcarskiego pisma o murzynach amerykańskich. Warto jest pokrótce przypomnieć jego sylwetkę i wyniki.

Wysoki, proporcjonalnie i harmonijnie zbudowany chłopak o olśniewająco białych zębach i łobuzerskim, chłopięcym wyrazie twarzy. Ta właśnie nie »robiona« łobuzerskość w dobrze pojętym znaczeniu, uśmiech wiecznie zadowolonego dziecka, prostota w obejściu, no i doskonałe rewelacyjne wyniki spopularyzowały Owensa niesłychanie. Każde jego pojawienie się na boisku, czy na ulicy witane było długo niemilkącymi oklaskami i przyjaznym, serdecznym uśmiechem. Owens to czuł i odnosił się do wszystkich z jednakową serdecznością. Niezarozumiała co ma przeważnie miejsce u asów o światowej sławie, nie kryjący się ze swoim treningiem czy umiejętnościami, zawsze chętny do pomocy i udzielenia wskazówek był przez kolegów ze wszystkich, tak licznie zebranych nacji lubiany ogromnie. Kiedy w finale skoku w dal uzyskał fenomenalną odległość 8 m. 3 cm. i pierwszy na świecie przekroczył zdawałoby się nieosiągalną granicę 8 metrów nie robił z tego powodu »racji stanu«. Odwrotnie, w czasie zdjęć do filmu »Olimpiada« raz jeszcze uzyskał tą samą identycznie odległość nie oszczędzając zupełnie ani siebie ani swoich umiejętności. Naturalnie, że takie właśnie podejście musiało mu zjednać sympatyków i przyjaciół. Rzecz najbardziej ciekawa jaka wyróżniała

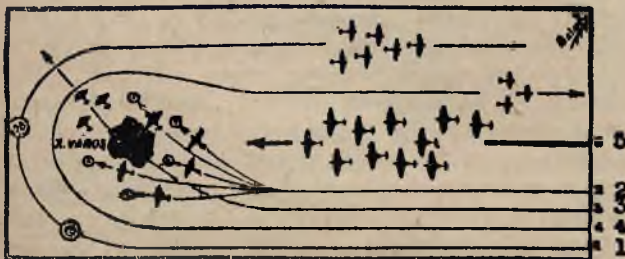
Ovensa z pośród innych zawodników, już czysto technicznie, to jego niebywała łatwość i lekkość w osiąganiu wyników. Kto widział go biegnącego 100 m. i wygrywającego o metr czy metry przed współzawodnikami ten zawsze odnosił wrażenie, że... mógłby on pobiec jeszcze szybciej i jeszcze lepsze osiągnąć wyniki gdyby go zmuszono do walki. A przecież Owens startował w towarzystwie najlepszych światowych zawodników! Wypadek, który jaskrawo charakteryzuje jego możliwości miał miejsce po zawodach olimpijskich, podczas tournée Amerykanów po Europie, właśnie tutaj w Budapeszcie.

Przed biegiem na 100 m. Owens przebiegł kilka razy ze startu po kilkanaście metrów dla wypróbowania bieżni i powiedział do organizatorów, że bieżnia jest doskonała, można bić na niej światowe rekordy. Oczywiście powtórzono to oświadczenie przez megafony, co publiczność węgierska, zawsze mocno ceniąca własne rzeczy, przyjęła grzmiącymi oklaskami. Owens i jego współpartnerzy pobiegli. Naturalnie murzyn wygrał zupełnie lekko, ale... w słabym stosunkowo czasie, coś 10,6. Widownia niezadowolona i spodziewająca się (szczególnie po zapowiedzi o doskonałości bieżni) conajmniej wyrównania rekordu światowego, przyjęła wynik zimno, a nawet gdzieś odezwały się gwizdy. Mocno to zabołało czarnego sprintera. Odpoczął 10 minut i poprosił organizatorów aby mu zezwolono raz jeszcze przebiec 100 m. ale... samemu! Po pewnych pertraktacjach zgodzono się i Owens pobiegł sam. Pobiegł wspaniale wyrównując rekord światowy (10,3) czym rozbrojona publiczność zgutowała mu długo niemilkącą owację. Naturalnie na podobny wyczyn zdobyć się mógł tylko człowiek o fenomenalnych możliwościach a takim właśnie był Jesse Owens, wcielenie sympatii, publiczności, kolegów i sędziów ostatniej olimpiady.

Graficzne przedstawienie nalotu

Ataki lotnicze na ośrodki przemysłowe miast doprowadzono ostatnio do znacznej perfekcji, stosując konkretny system przygotowania nalotu. »Magyar Nemzet« przyniósł w jednym z numerów, na podstawie prasy szwajcarskiej, ciekawe graficzne przedstawienie nalotu na miasto, które poniżej podajemy.

PRZEBIEG NALOTU W PLANIE



1. Samoloty wywiadowcze. Zadanie ich polega na stwierdzeniu, czy od ostatnich wywiadów nie nastąpiły poważniejsze zmiany w sile dział przeciwlotniczych, ilości myśliwców, ułożeniu dział przeciwlotniczych itp. Wyniki wywiadu podają drogą radiową dowódcy eskadry szturmowej.

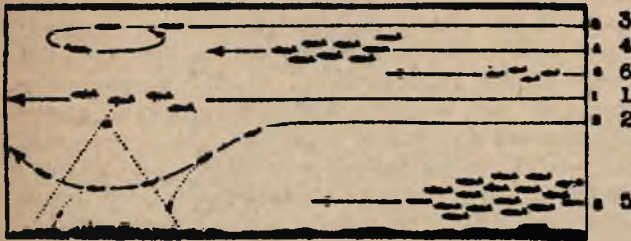
2. Samoloty eskadry szturmowej atakują lotniska i bazy myśliwców, położone w sąsiedztwie atakowanego miasta. Celem tego ataku jest utrudnienie myśliwcom późniejszych ataków przeciwko eskadrom bombardującym.

3. Skolei nad miastem ukazują się lekkie bombowce, zrzucające rakietki oświetlające i ewentualnie bomby zapalające, aby bombami i ewentualnymi pożarami oświetlić cele dla bombowców.

4. Te samoloty atakują ośrodki obrony przeciwlotniczej, a więc stanowiska artylerji przeciwczej.

5. Wreszcie nadlatuje główna siła — samoloty ciężkiego bombardowania.

PRZEBIEG NALOTU W PROFILU



1. Zależnie od swego przeznaczenia, poszczególne typy samolotów lecą na różnej wysokości. Tak wysoko lecą maszyny oświetlające cele.

2. Klucz samolotów atakujących baterie przeciwlotnicze.

3. Maszyny dowódcy i jego zastępców krążą stale ponad celem ataków, odbierają przez cały czas nalotu meldunki i wydają rozkazy.

4. Jeżeli zespołom szturmowym, poprzedzającym atak, nie udało się pokonać myśliwców i unieszkodliwić baterii dział p-lotn., wówczas główne siły bombardując nadlatują na znacznej wysokości.

5. W wypadku unieszkodliwienia obrony bombowce atakują obiekty z niskiej wysokości.

6. Po przeprowadzonym ataku przybywają nad cele maszyny wywiadowcze dla stwierdzenia i sfotografowania wyników dokonanego ataku.

Rzecz oczywista, że w czasie nalotu dziennego zachodzą pewne zmiany w przebiegu ataku, gdyż nie zachodzi potrzeba oświetlania obiektów rakietami. Również atak nie następuje jedną zwartą masą bombowców, lecz falami po kilkanaście, kilkadziesiąt czy nawet kilkaset maszyn, przyczym fale samolotów nadlatują z różnych kierunków.

Sardynia i Korsyka

Po zakończeniu działań na Sycylii wymienia się inne wyspy położone w sąsiedztwie na zachód od Włoch: Sycylię i Korsykę. Szczególnie opanowanie Korsyki miałyby duże znaczenie, gdyż wyspa stała by się bazą wypadową w kierunku na Włochy Środkowe i północne oraz w kierunku na południowe wybrzeże francuskie: Niceę, Tulon i Marsylię. Niezależnie od tego bazy lotnicze przybliżyłyby się poważnie do Niemiec południowych.

Odległości są następujące: z Korsyki do Tulonu — 250 km., do Rzymu — 260 km.; z środkowej Sycylii do Neapolu — 375 km., z południowej Sycylii do Sycylii — 280 km., do Bizerty — 220 km.

Powierzchnia Sardynii obejmuje 24.089 km. kwadr., czyli trochę mniej od obszaru województwa kieleckiego (25.589). z ludnością przekraczającą milion, gdy w woj. kieleckim mieszkało prawie trzy miliony ludności. Gęstość zamieszkania Sardynii jest więc stosunkowo mała, a to z powodu tego, że wyspa pokryta jest dzikimi skałami

przy czym szereg szczytów osiąga wysokość tysiąca metrów. Najwyższy szczyt, Gennargentu, wznosi się we wschodniej części wyspy, osiągając wysokość 1834 m. Wybrzeże jest również skaliste i łatwiej dostępne jedynie od południa, gdzie znajduje się jedyna większa zatoka, Cagliari, biorąca swą nazwę od największego miasta i stolicy wyspy, Cagliari (124.000 mieszk.) Miasto to założyli w starożytności Fenicjanie. Drugim większym miastem jest Sassari (55.000). Ludność w przeważnej części rozrzucona jest po wyspie w małych wioskach i zagrodach.

Klimat Sardynii jest południowy, a więc rośnie tu palma, pomarańcza, cytryna, krzew oliwny, figi i słodkie winogrona. Gleba jest pochodzenia wulkanicznego, bardzo żyzna, kiedy się ją nawodni. Wobec tego, że opady atmosferyczne są tu minimalne i deszcz pada prawie tylko zimą, założono potężne urządzenia nawadniające, które umożliwiły poważne zwiększenie uprawy roli. Już zresztą za czasów rzymskich Sardynia była po Sycylii, drugą spiżarnią cesarstwa. Z uwagi na gołe, z trudem osiągalne szczyty, pasterstwo jest tu minimalne. Skalistość wybrzeża była natomiast przyczyną, że nie doszło do pełnego rozkwitu żeglugi.

Praludność Sardynii, Sardowie, pokrewni są prawdopodobnie ludom iberyjskim, zamieszkującym półwysp Pirenejski. Oni to wybudowali na wyspie głośnie, istniejące do dziś, wieże kamienne, zwane nuragi. Na wyspie, w ciągu wieku, przeprowadzały najrozmaitsze ludy »desanty«. W kolejności panowali nad Sardynią, przez dłuższy czy krótszy czas: Pelazgowie, Fenicjanie Grecy. Od 238 r. przed Chr. — Rzymianie, później Wandalowie, znowu Grecy, Arabowie i wreszcie republika Pizy. Długą wojnę o wyspę toczyła Piza z Genuą. W XIII wieku stała się Sardynia częścią królestwa Aragonii. Do Hiszpanii należała wyspa do 1713 roku, po krótkim panowaniu Austrii, dostała się pod władzę Wiktora Amadeusza II z dynastji sabaudzkiej.

Mała wysepka, Caprera, leżąca u północnych wybrzeży Sardynii była siedzibą bojownika o wolność i zjednoczenie, Garibaldiego, który, za pieniądze zdobyte w Ameryce, nabył część tej wysepki na własność. Stąd wyruszył Garibaldi do Genui i stąd rozpoczął wyprawę na Sycylię, tu wreszcie powrócił na starość, kiedy Włochy doczekały się zjednoczenia.

Podobnie jak Sardynię, odwiedzały po kolei różne ludy również Korsykę. Również i o nią walczyła Piza z Genuą. Od Genui przejęła, w 1769 roku, wyspę Francja, która była jej posiadaczką do chwili okupowania jej obecnie przez Włochy.

Dnia 15 sierpnia 1769 roku urodził się tu przyszły cesarz francuski, Napoleon Bonaparte, którego tradycja pozostała na wyspie wiecznie żywa. Korsyka jest ponadto głośna z prawa wendetty, według którego krwawe prawo zemsty spada z ojca na syna. W listopadzie 1931 roku wyspa nabyła świeżego rozgłosu, kiedy to w trudno dostępne góry schronił się, otoczony nimbem romantycznej legendy, wódz bandytów, dla którego unieszkodliwienie musiała wyruszyć ekspedycja z czołgami, artylerią i samolotami.

Wnętrze górzystej wyspy jest niezamieszkałe. W okresach opadów atmosferycznych spływają z gór groźne potoki, które powodują po drodze straszne spustoszenia. Latem wysychają one całkowicie. Na zboczach gór dojrzewają wspaniałe winogrona i krzew oliwny. Wyższe partie zarosnięte są kasztanami jadalnymi, sosnami, dębina i gęstymi, prawie podzwrotnikowymi krzewami. W dolinach przybrzeżnych rola jest bardzo wydajna, opłacając z naddatkiem dzikość reszty wyspy. Najpoważniejszą pozycją jest jednak uprawa krzewu oliwnego i kasztanów jadalnych, które odgrywają poważną rolę w pożywieniu miejscowej ludności.

Obszar Korsyki obejmuje 8.722 km. kwadr. (dwie trzecie większy od województwa śląskiego — 4.216 km. kwadr.) i zamieszkała jest przez 300 tysięczną ludność (Śląsk — 1.295 tys. ludności).

Zwycięstwo wyborcze marszałka Smutsa

Niedawno ogłoszono ostateczne wyniki wyborów do parlamentu Unii Południowo-Afrykańskiej. Same wybory odbyły się co prawda w pierwszej połowie lipca, skutyniunm przeciągnęło się jednak wobec konieczności uwzględnienia głosów 200.000 żołnierzy — ochotników, porozrzucanych w garnizonach Afryki i Bliskiego Wschodu, którym ustawa południowo-afrykańska udziela prawa głosu.

Koalicja rządowa marsz. Smutsa wyszła z wyborów wzmocniona, jej zwycięstwo wyborcze, którym uzyskała 107 krzeseł poselskich na ogólną liczbę 150, zdobywając na opozycji 20 mandatów, uznać można za świetne. Dalsze trwanie Unii Południowo-Afrykańskiej przy programie udziału w wojnie po stronie alianckiej nie ulega najmniejszej wątpliwości, a historyczny spór Smutsa z zwolennikami neutralności rozstrzygnięty został definitywnie na korzyść marszałka.

Zarzewie sporu przypada na początek września 1939 r. Jak wszędzie tak i w Południowej Afryce stanęło przed rządem i parlamentem zagadnienie aktywnego udziału w wojnie lub neutralność. Unię rządziła naówczas partia unionistów powstała z fuzji południowo-afrykańskiej partii gen. Smutsa z stronnictwem nacjonalistów gen. Herzoga. Premierem był Herzog, jego zastępcą Smuts. 4 września 1939 r. wystąpił Herzog z deklaracją rządową, w której opowiedział się za ogłoszeniem neutralności przy przyznaniu Wielkiej Brytanii prawa użytkowania bazy morskiej na Przylądku Dobrej Nadziei. Smuts przeciwstawił tezie Herzoga swoją, głoszącą zerwanie z Niemcami i protest przeciw «użyciu siły» jako środka narodowej polityki. W głosowaniu zwyciężył Smuts i po dymisji Herzoga utworzył rząd koalicyjny oparty na większości złożonej z 72 posłów unionistycznych i 15 należących do 2 mniejszych stronnictw, partii pracy i partii dominionalnej, obu dążących bez względu na różnice programu ekonomicznego i społecznego, do ściślejszego zespolenia z Anglią.

W dniu utworzenia nowego gabinetu rząd Smutsa wypowiedział wojnę Niemcom. W proklamacji do ludności podkreślił, że Brytyjska Wspólnota (Commonwealth) jest w pełnym niebezpieczeństwie światła najlepszym przyjacielem Unii. Wskazał dalej na program niemiecki odzyskania kolonii utraconych w poprzedniej wojnie, z których Południowo-Zachodnia Afryka jest mandatem powierzonym Unii. «Walka o Gdańsk jest tylko przededniem walki o Południowo-Zachodnią Afrykę» — tym argumentem Smuts rozwiął wątpliwości niezdecydowanych.

Wypadki wojenne przyniosły Smutsowi sporo sukcesów. Wojska południowo-afrykańskie okryły się wawrzynami w walkach toczonych na różnych polach bitew. Sam Smuts stał się jednym z organizatorów zwycięskiej kampanii afrykańskiej; hasło jego, że, jak długo Afryka nie jest całkowicie wolna od nieprzyjaciela, Unia jest w niebezpieczeństwie, przyjęło się. Stronnictwa opozycyjne i ich przywódcy zaś bezustannie tracą zwolenników, czego dowodem jest wynik obecnych wyborów.

W obozie pobitych jest następca zmarłego gen. Herzoga, dr. Malan, zwolennik neutralności i zwrotu Niemcom zabranych po pierwszej wojnie światowej kolonii, za wyjątkiem Południowo-Zachodniej Afryki; jest przywódca «Afrykandrów» republikańskich, izolacjonistycznych i niechętnych Anglikom, dr. Havenga i dawny minister obrony kraju, Pirow, przywódca «ruchu nowego ładu», polityk o sympatiach wyraźnie narodowo-socjalistycznych, sam zresztą pochodzenia niemieckiego.

Trudno ustalić, jaki udział w sukcesie wyborczym marsz. Smutsa przypisać wypada zwycięstwom żołnierskim odniesionym na polach bitew, jaki był wpływ moralny twardej brytyjskiej woli zwycięskiego zakończenia wojny, a jaki refleks obecnej niewesołej doli «starego» holenderskiego kraju. Wymowa wyborów południowo-afrykańskich polega na tym, że są one pierwszą od początku wojny wypowiedzią pochodzącą z dominionów brytyjskich i że plebiscyt wypadł niedwuznacznie za konsekwentną aktywnością wojenną.

IRENA ŁUKOMSKA

Z AKADEMICKIEGO OBOZU PRACY

O każdej porze dnia a nawet nocy, przepłataną częstymi próbnymi alarmami (t. zw. legi riadó) żeński obóz pracy przybiera inny wygład. Już o godzinie 5-tej, niekiedy o 4-tej można ogłądać członkinie obozu, ubrane zwykle w czarną kostiumy sportowe, wykonywujące swoją ranną gimnastykę, czasami z lekkim zaspianym oczyma. Potym widzimy je przy porządkowaniu, sianiu łózek, którym poświęca się tyle głaskań i czułości, aby wyglądały możliwie jak najrówniej; wreszcie przy

rannym posiłku i w pracy u gospodarza, do którego jest przydzielona ta — bez przesady — »pracowita mrówka«.

Zajęcia w ciągu całego przedpołudnia są nad wyraz urozmaicone. Większość czasu poświęca się myciu i kąpaniu dzieci, których jest zawsze poważna gromadka lub sprzątaniu, praniu, gotowaniu i reperowaniu. To nie wyklucza pracy w ogrodzie lub w polu przy kopaniu, koszeniu czy zbieraniu siana. Popołudnie, jeśli nie jest przeznaczony na t. zw. publiczną pracę, w przewidywaniu naprawiania ulic, rowów czy sprzątania cmentarza, wypełnione jest wewnętrznymi zajęciami w obozie wraz z musztrą wojskową. Dzień zamyka wieczorny raport pod chorągwią obozową, połączony z rozdawaniem poczty. Ile westchnień, ile ukrytych pragnień, aby wywołano właściwe nazwisko, — każda oczekuje otrzymania listu lub paczki ze smakołykami, jedyna to bowiem przyjemność z zewnątrz dostępna w tym zamkniętym obozowym życiu.

Tydzień kończy sobotnie ognisko obozowe (tábor-tűz) przy udziale miejscowej ludności. Kosztuje to wiele przygotowań, pochłaniających wszystkie wolne chwile, w grę wchodzi aspiracje osobiste, aby pokazać się jak najlepiej. Wieczór urozmaicony jest występami niekiedy całkiem wesołymi, przeplatany produktami w duchu wybitnie patriotycznym. Swoistego nastroju nadaje »sobótce« wielkie ognisko, wokół którego zgromadzeni są wszyscy, rozpraszające ciemności nocy silnymi snopami światła, wydzielającego się z płonących bali. Podniosłą atmosferę potęguje wspólne śpiewanie pieśni narodowych. Ludność okoliczna opuszcza zwykle bardzo wzruszona ognisko, dopytując się zawzięcie czy napewno w przyszłym tygodniu odbędzie się nowe. W imprezie tej bierze udział niemały procent dzieci chłopskich, które w ciągu całego wieczoru stoją nieco onieśmiałe i zdziwione, z mocno porozdziawianymi buziąmi.

Do niecodziennych urozmaiceń należy t. zw. wyjście, zdarzające się niekiedy w niedzielę, jeśli nie jest one przeznaczona na wycieczkę lub zbiorowy wymarsz. Co robić z wolnymi od zajęć dwiema lub trzema godzinami? Korzysta się naogół z gorących zaproszeń i kieruje swoje kroki do gospodyni, u których pracuje się przez cały tydzień, gdzie jako gość jest się mile i serdecznie widzianym.

Gospodyni, do której wstąpiłyśmy, była właścicielką schludnej czystej chałupki, gdzie wraz z córką, posiadaczką obok takiej samej, skrzętnie gospodarzy bez pomocy synów, spełniających obecnie swój obowiązek wojskowy. Czystość, porządek i celowość w ustawieniu nielicznych przedmiotów widoczna jest na pierwszy rzut oka. O zamożności domu świadczą spiętrzone sięgające wysoko, pachnące czystością poduszki i pierzyny.

Gospodyni roześmiana, zadowolona z naszego przyścia, ubrawszy odświętną suknię, postanawia pokazać nam co najładniejsze w okolicy. Przez pola pełne zbóż i szumiące lasy dochodzimy do t. zw. popularnie »üdülő« — uzdrowiska, ciszącego się jeszcze za czasów rumuńskich dużym powodzeniem z uwagi na właściwości

lecnicze kąpeli. Nieliczna grupka młodzieży kręci się koło kręgielni, a kilku starszych debatuje przy szklance piwa.

Obawa przed spóźnieniem się do obozu nakazuje skrócić czas przechadzki. Po drodze rozmawiając szeptem z towarzyszką ubolewałyśmy, że minęły dobre czasy, kiedy to w niedzielne popołudnie częstowano białą kawą z mlekiem i bułeczkami. Ale i niekiedy w życiu ciche westchnienia spełniają się nagle w najmniej przewidzianych momentach. I to zdarzyło się tutaj. Ledwie zdążyłyśmy ze świata marzeń kulinarnych przenieść się do rzeczywistości, wstępując do gospodyni, aby się z nią pożegnać, oczom naszym przed stał się widok — najbardziej może w tej chwili wy-marzony. Jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku tak i my odkryte w naszych najskrytszych pragnieniach stałyśmy przez chwilę zaskoczone i onieśmiałe. Przed nami stół biało nakryty z dwiema filiżankami aromatycznej białej kawy, dobrze osłodzonej wraz z dużymi kawałkami chleba.

O serdecznych, przyjaznych stosunkach, jakie zdziergają się między pracującą studentką a gospodarzami, świadczy jeszcze wybitnie t. zw. »bücsü« — czyli specjalny rodzaj pożegnania. Wszystkie uczestniczki obozu ustawione w szereg i zaopatrzone w płonące świece obchodzą po kolei chałupy, gdzie tylko znajdowała się któraś na pracy. Pożegnanie przeplatane jest smętnie zawodzonymi pieśniami, opiewającymi, że »piros pettyes« — tj. czerwona sukienka w białe kropki z zielonym fartuszkem (taki bowiem jest tutaj obowiązujący strój) opuszcza was na zawsze. Pożegnanie przeciąga się do późnej nocy, bo w każdym domu trzeba uspokoić płaczące gospodynie i dzieci, co zabiera niemało czasu. Ktoś nieobeznany z sytuacją wszedłszy w wieś, sądziłby, że jakieś wielkie nieszczęście, kataklizm nawiedził okolicę, wszędzie słychać szlochy i zawodzenia; a to tylko chłopki rozstają się z tak niekłamany żalem z akademikzkami przydzielonymi im do pracy na przeciąg 5 tygodni.

Przypominamy że prenumerata »Tygodnika Polskiego« wynosi miesięcznie 1.20 pengő, kwartałnie 3 50 pengő.

Wpłaty można wnieść na adres Komitetu Obywatelskiego, Budapest V., Géza-utca 3. I. 2.

SPIS TREŚCI NR. 6

Czwarta rocznica — Kazimierz Wierzyński: Śpiew w nocy — Jan Łukasz Pągowski: Sonata Warszawska — Marta Wańkowiczówna: Bombardowanie R. Waluta a życie gospodarcze — Ku politycznemu zjednoczeniu Arabów — Graficzne przedstawienie nalotów — Irena Łukomska: Z akademickiego obozu pracy — W. Cyll, Jesse Owens. — Różne.

GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 3. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

NOWY WÓDZ NACZELNY

Prezydent Rz. Pol. Władysław Raczkiewicz mianował gen. Broni Kazimierza Sosnkowskiego Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych.

Oto kilka ważniejszych danych biograficznych gen. Sosnkowskiego :

Urodzony w Warszawie w r. 1885, po ukończeniu szkoły średniej zapisuje się na wydział architektury Politechniki Iwowskiej. Tu wchodzi w środowisko rewolucyjnej walki niepodległościowej toczonej wspólnie pod zaborem rosyjskim.

Jest jednym z inicjatorów i pierwszych organizatorów Związku Walki Czynnej i pionierem idei zbrojnej walki o niepodległość. Współpracuje w tym z Józefem Piłsudskim a następnie jest jego podkomendnym jako szef sztabu I brygady Legionów Polskich. W 1917 r. zostaje aresztowany przez Niemców wraz z Piłsudskim i osadzony w twierdzy w Magdeburgu.

W Polsce niepodległej jest wiceministrem Spraw Wojskowych, potem dowódcą Armii Rezerwowej, która odpiera bolszewików na północy, a w krytycznych miesiącach 1920 r. mianowany zostaje Ministrem Spraw Wojskowych, przyczyniając się do zwycięstwa nad armią sowiecką.

Następnie pełni kolejno funkcje dowódcy O. K. Poznań, później Inspektora Armii.

W wojnie 1939 r. odznaczył się jako dowódca odcinka frontu połudn. nad Sanem i Wereszycą.



ZDZISŁAW CZAJKOWSKI

RAPSOD NA ŚMIERĆ WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO

*Co za krzyk nagle rozległ się złowieszczy,
że tak boleśnie dech nam w piersiach zaparł
i przeszył mrozem dojmujący ch dreszczy? ...*

— Gi-bral-tar !!

*Stamtąd się Polsce straszna Wieść ogłasza
i z szopenowskim rytmem niknie w dziejach —
że zagubiła się ... ogromna ... nasza ...*

Nadzieja ! ...

Dömsöd, 7. VII. 1943.

*Leży tam martwy Sternik : Wódz okrętu,
co wsparłszy silnie maszt Bandery polskiej,
wprawnie żeglował pośród raf, odmętów —
Sikorski !!*

*Naród przed Twoim Cieniem chyli głowy
z pamięcią wdzięczną, z serca poruszeniem.
Tyś się Wolności stał wyrazem nowym —
Wcieleniem !*

Mjr. Stanisław Gębarowicz

KAMPANIA 1920 r.

Od listopada 1818 r. — ochotnicza armia polska w krwawych zmaganiach wykuwała bagnetem granice Polski. Historia nie zna podobnych przykładów powstawania nowego organizmu państwowego przy równoczesnej wojnie na kilku frontach: — W Małopolsce wschodniej ciężkie walki z armią ukraińską — wojna z Czechami o Śląsk Cieszyński; — na zachodnich obszarach powstanie zbrojne przeciw Niemcom wreszcie: — wojna z Rosją.

Kampania czeska kończy się najwcześniej t. j. z początkiem 1919 r. Ochotnicza armia poznańska oswabadza w tym czasie dzielnice zachodnie. Przy wydatnej pomocy przybyłej z Francji armii polskiej gen. Hallera w lecie 1919 zepchnięto rozbite armie ukraińskie za wschodnią granicę Rzeczypospolitej. Następuje wojna z Rosją. Przyczyny? — od trzystu lat te same, bo Polska stale prowadziła tylko walki obronne.

Pierwsza faza wojny z Rosją. W pierwszej fazie tej wojny armia polska dochodzi ofenzywnie do wschodnich granic na północnym froncie. Przed południowym frontem, daleko na stepach Ukrainy, toczy się walka powstańczych oddziałów miejscowych z armią czerwoną. Naczelny Wódz marsz. Piłsudski, natchniony ideą Jagiellonów, podejmuje śmiałą myśl polityczną: wolna i przyjazna Polsce Ukraina jako państwo buforowe przeciw parciu Rosji na zachód.

Grupa armii polskiej gen. Rydza-Smigłego przełamuje front i zdobywa Kijów z dużym obszarem Ukrainy. Organizacja jednak armii miejscowej pomimo wysiłków atamana Petlury i pomocy polskiej zawodzi.

Armia rosyjska przeprowadza w tym czasie odciążające uderzenie na odcinku północnym i spycha front polski z rejonu Repla aż po Głębokie na Wilenszczyźnie. Nowo utworzona armia rezerwowa gen. Sosnkowskiego w ciężkich walkach w przeciwnatarciu odzyskuje dawną linię frontu polskiego.

Druga faza wojny i rosyjski plan ofenzywny. Rosjanie gromadzą w tym czasie potężne armie na obu skrzydłach frontu. Następuje druga faza wojny, w której 20. V. 1920 Rosjanie przejmują inicjatywę i dążą do rozstrzygającego ciosu.

Plan strategiczny rosyjski zawierał dwa elementy. Polityczny polegał na obodobnieniu i okrążeniu politycznym Polski dzięki Niemcom, Czechosłowacji i Litwie; jak najszybszym osiągnięciu granicy zrewolucjonizowanych Niemiec; a następnie, po zwycięstwie »spartakistów« w walce wewnętrznej w Niemczech, wspólnym marszu na resztę Europy.

Plan zaś operacyjny zamierzał główne uderzenie przeprowadzić na skrzydle północnym a przez to: odciąć armię polską od pomocy materiałowej alian-
tów, idącej przez Gdańsk (Czechosłowacja zamknęła

granice dla transportów amunicji z Węgier); obejść centrum polskie — Warszawę — od północnego zachodu przez sforsowanie Wisły w rejonie Płock-Włocławek (kopia planu Paskiewicza z 1831 r.); odciąć armię polską od basenu rezerw ludzkich i materialnych tj. od prowincji niezniszczonych wojną światową (Poznańskie, Kujawy) — wreszcie zepchnąć pobitą polską na Karpaty i Czechosłowację. *Ordre de bataille.* Siły rosyjskie skoncentrowane do ofenzywy przenosiły 2 miliony ludzi, zorganizowanych w 22 armie i 2 armie konne, Gay-hana na skrzydle północnym i Budiennego na południu.

Armia polska na wschodnim froncie dysponowała siłą ok. 550.000 ludzi zorganizowanych w 8 armii i 3 grupy samodzielne.

Ofenzywa rosyjska. Ofenzywa rosyjska rusza na skrzydle północnym z niezwykle siłą i przewagą; w natarciu biorą udział samochody pancerne a nawet czołgi. Front polski wśród ciężkich walk zaczyna się chwiać i cofać. Na całym teatrze wojny, aż do południa, rozgorzały walki z przewagą rosyjskiego natarcia. Równocześnie na odcinku południowym, gdzie linia bojowa polska od Kijowa półkolem zakrecała w kierunku południo-zachodnim, w rejonie Białocerkwi wbiła się klinem armia onna Budiennego z zamiarem odcięcia grupa Smigłego w Kijowszczyźnie. Zręcznym unikami w krwawych walkach armia gen. Smigłego przeprowadza odwrót.

W tysiącach krwawych bitew cofa się cały front polski, pozostawiając za sobą zniszczone koleje i mosty. Straty polskie rosną, jednak są stosunkowo nie tak duże; około 20 batalionów piechoty wycięła kawaleria Budiennego, ok. 300 dział stracono. Armia cofa się jednak w nierozbitych związkach organizacyjnych, cofa się do serca kraju.

Zasięg ofenzywy rosyjskiej. Północne skrzydło rosyjskie z początkiem sierpnia 1920 r. dociera do przedpola Warszawy, a korpus konny Gayhana podchodzi pod Włocławek i Toruń, opanowując prawy brzeg Wisły.

Od Warszawy na południe front wygina się wydatnie w kierunku wschodnim na Łuków; wzdłuż rzeki Wieprza na Zamość — Żółkiew — rzek. Lipę i Dniestr. Silny opór południowych armii polskich (6 armia) wyraźnie stworzył ześlizg natarcia rosyjskiego w kierunku północno zachodnim. Poza tym olbrzymi obszar błot pińskich odegrał znów swą geo-strategiczną rolę. Ofenzywa rosyjska rozszczepiła się na nich na dwa odrębne fronty nie mogące wspomagać się nawzajem rozszadą odwodów.

Front wewnętrzny polski. Rosyjski plan ofenzywny nie wziął pod uwagę siły odpornej narodu polskiego. Od początku odwrotu Naczelne dowództwo stosuje w walce uniki bardzo celowo, gdyż chodziło o utrzymanie

zwartości armii do przeciwdziałania. Część najbardziej wyszczerbionych jednostek wycofano do formacji zapasowych dla uzupełnienia i reorganizacji.

Stworzono Rząd Obrony Narodowej, który podporządkował wszelkie przejawy życia państwowego sprawie obrony kraju, powołał nowe roczniki do służby, jak również ogłosił powszechny zaciąg ochotniczy do armii. Cały naród ostrzył pazury do obrony, swych pieleszy. Zamiast defetyzmu entuzjazm zamiast rozpacz i upadku ducha najintensywniejsza praca organizacyjna i szkolenie oddziałów ochotniczych.

Opór armii polskiej krzepnie — front zatrzymuje się. Wszystkie oddziały otrzymują uzupełnienia marszowe oraz kompanie ochotnicze. Stan armii dochodzi do 1.200.000 ludzi.

Plan polski przeciwdziałania. Przysłany przez Francję jako doradca wojskowy Naczelnego Dowództwa gen. Weygand bardzo zdolny klasyk strategii, po rozpatrzeniu się w sytuacji doradził: cofnięcie się dalsze armii polskiej aż nad rzekę Wartę a następnie, przy pomocn silnych odwodów stworzonych w rejonie Poznańskiego, rozpoczęcie przeciwnatarcia. Weygand obawiał się oskrzydlenia przez północn klin rosyjski. Ale plan ten wydawał w ręce wroga trzy czwarte ziem rdzennie polskich. Naczelne dowództwo nie przyjęło koncepcji Weyfganda, przeciwstawiając jej własny plan, opracowany osobiście przez marsz. Piłsudskiego przy współpracy szefa Sztabu Główn. gen. Rozwadowskiego i płk. Piskora.

Plan polski zamierzał: natychmiast przystąpić do kontrofensywy, wykorzystując wygięcie zachodnie głównego natarcia rosyjskiego; vorbić natarcie główne i zniszczyć żywe siły nieprzyjacielskie ruchem skrzydłowym od południa; związać silnie gros sił rosyjskich na odcinku północnym (Włocławek) i środkowym (Warszawa); uniemożliwić rozsadę odwodów rosyjskich z frontu południowego na wąskim pasie między linią frontu a błotami pińskimi.

W realizacji tego planu przeprowadzono reorganizację dowództw i składu armii frontu północnego i środkowego. Front południowy pozostał bez zmian jednak wybitnie wzmocniony nowymi siłami.

Sztab rosyjski orientuje się natychmiast w słabości swego frontu w rejonie łuku rzeki Wieprz. Budienny otrzymuje rozkaz porzucenia kierunku na Lwów i marszu na Lublin—Dęblin, celem obejścia sił polskich nad Wieprzem. Polski podsłuch radiowy chwytą i rozszyfrowuje rozkazy rosyjskiego Nacz. Dowództwa i targi Budennego, który przez półtora dnia odwleka wykonanie rozkazu.

Kontrofensywa polska. Grupa 3-ch dywizji, w tym dywizja kawalerii, zostaje przerzucona w rejon Kraśnika, przyczem oddziały piechoty samochodami przetransportowano z Radomia przez Wisłę. Armia Budiennego (7 dywizji kawalerii) wpada w zasadzkę i pobita — sam Budienny ranny lancą w bok — cofa się gwałtownie na wschód.

14. VIII. rusza północne skrzydło gen. Sikorskiego do natarcia z rejonu Włocławek — Płock — Czerwińsk, spychając 2 armie piesze i konną Gaychana w kierunku północno-wschodnim. Równocześnie na przedpolu Warszawy armie gen. Hallera ruszają do ofensywy, rozpoczętej przez grupę zeligowskiego krwawą bitwą pod Radzyminem.

15. VIII. następuje decydujące w tej wojnie uderzenie grupy Naczelnego Wodza (5 dywizji) z nad Wieprza wprost na północ, na tyły gros rosyjskiego, zaangażowanego w ciężkich walkach na przedmościu Warszawy. Cios był nie do odparowania. Zbite armie rosyjskie zaczynają się cofać na północ. Skuteczność i szybkość uderzenia polskiego nie mają podobnych sobie przykładów w historii wojen. Obecnie dopiero możemy porównać je z szybkością armii pancernych, motorowych, które w paru dniach połykają setki kilometrów terenu.

W kilkudniowych walkach grupa Nacz. Wodza rozbija zupełnie opór nieprzyjacielski i wspólnie z grupą gen. Sikorskiego spychają 200.000 armie rosyjską za granicę Prus Wschodnich; reszta cofa się gwałtownie na wschód. Cały front polski przechodzi do ofensywy i wypiera najeźdźców. Niemcy nie internują oddziałów rosyjskich w Prusach Wschodnich, lecz pozornie rozbrojone transportują na północny, przepuszczając je na terytorium rosyjskie.

Dowództwo rosyjskie gromadzi teraz pośpiesznie odwody na rzece Niemen w rejonie Grodna. W 4 — dniowej bardzo ciężkiej bitwie wojska polskie fordują Niemen bijąc rezerwy Rosjan. Ci stawiają jeszcze raz poważniejszy opór pod Lidą, lecz po przełamaniu cofają się na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej.

Na froncie południowym wojska polskie w pościgu rozbijają powtórnie Budiennego pod Łuckiem; cały południowy front wypycha armie rosyjskie na wschód i dochodzi do granic.

Pogrom wroga był zupełny. 180.000 eńców, 4.000 dział, moc materiału wpadło w ręce polskie. Rosja prosi o zawieszenie broni.

Na wynik kampanii z Rosją złożyło się wiele czynników. Najgłówniejsze to: siła oporu narodu polskiego; świetnie pomyślany polski plan przeciwdziałania; prawo chłonności terenu: wyczerpanie się ofensywy rosyjskiej na odległościach, dlatego południowe skrzydło rosyjskie z głębokie Ukrainy dotarło zaledwie pod Lwów, tworząc ześlizg linii frontu; rozszczepienie ofensywy rosyjskiej na maszywie błot pińskich i niemożność wzajemnej rozsadki odwodów.

*

Zołnierz polski bagnetem zakreślił granicę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Obcy, jedni z przyjaźnią, drudzy z niechęcią musieli pogodzić się z rzeczywistością. Naród obudził się po 150 — letniej niewoli do życia samodzielnego.

Historia wykazała, że prawo do życia narodu polskiego i jego geniusz jest niezniszczalny.

Ankieta

Przedstawiciel Polskich Żołnierzy Internowanych zarządził specjalnym okólnikiem ankietę, dotyczącą pracy Żołnierzy Polskich na Węgrzech. Ankieta ta powinna dotrzeć do wszystkich pracujących i szeregowych — oficerowie są również proszeni o wzięcie w niej udziału.

Redakcja »Głosu Żołnierza« ze swej strony, doceniając wagę materiału, która obejmuje ankietę, zwraca się z usilną prośbą o możliwie jaknajwiększe rozprzestrzenienie jej treści, aby każdy, który ma coś do napisania, otrzymał tę ankietę do ręki.

Nadesłany materiał będzie użytkowany dla opisu waszej pracy na Węgrzech, waszych trosk i waszych przeżyć — niech zatem nie braknie ani jednej odpowiedzi.

ANKIETA

dotycząca pracy żołnierzy polskich na Węgrzech
(zarządzona przez Przedstawiciela Polskich Żołnierzy Internowanych.)

1. Imię, nazwisko, stopień, wiek, i adres.
2. Zawód i wysokość zarobku przed wojną w ostatnim roku pracy
3. Kiedy rozpoczął pracę na Węgrzech? Zmiany miejsca i rodzaju pracy
4. Obecny rodzaj pracy — od kiedy?
5. W jaki sposób otrzymał obecną pracę? (przez obóz, czy wskutek własnych starań).
6. Czy praca jest samodzielna? Jeśli nie, to kto jest kierownikiem? (właściciel, majster, kier. oddz. itp.)
7. Jeśli przedtym nie znał tej pracy, to jak długo trwało nauczanie się jej?
8. Zarobek: a) wysokość zarobku, czy były podwyżki i jakie? c) czy zarobek w gotówce, czy też część jego w utrzymaniu? d) ile wynosi gotówka, a ile utrzymanie? e) czy pracodawca ułatwia nabycie produktów spożywczych?
9. Ile wydaje poza utrzymaniem na niezbędną inną potrzeby; jak pranie, reperacje odzieży, korespondencja itp?
10. Czy oszczędza i jak zamierza zużytkować swe oszczędności? gdzie przechowuje oszczędności?
11. Czy jest ubezpieczonym? ile wynoszą potrącenia?
12. Czy uległ chorobie lub wypadkowi i czy korzystał z ubezpieczenia
13. Czy korzystał z urlopu, jeśli nie, to dlaczego?
14. Czy istnieją jakieś różnice w sposobach pracy, narzędziach i organizacji pracy między pracą tutaj — na Węgrzech, a w Polsce? Czym sobie należy tłumaczyć te różnice? Gdzie pracują lepiej i wydatniej tutaj, czy w Polsce? (w tym punkcie, gdy chodzi o prace w rolnictwie opisać szczegółowo różnice w uprawie roli, narzędziach i sposobach pracy).
15. Czy pragnie zmienić pracę i dlaczego? czy pracuje w swoim fachu.
16. Czy żył się z Węgrami i na czym to zżycie

się polega? Czy brak polskiego towarzystwa wpłynął na większe zżycie się z rodzinami węgierskimi, czy też jaka inna przyczyna? (np. towarzystwo kobiece).

17. Jakiemu zawodowi zamierza się poświęcić w przyszłości w Polsce?

18. Czy praca na Węgrzech przyczyniła się do rozszerzenia jego wiadomości?

19. Jakie ma stosunki z pracodawcą, kierownikiem i innymi pracownikami Węgrami?

20. Czy zna język węgierski?

Uwagi

1. Odpowiedzi winny być szczere, w żadnym razie nie należy obawiać się aby odpowiedź mogła spowodować jakieś następstwa służbowe.

2. Odpowiedzi mają zawierać tylko własne spostrzeżenia, a nie to co się słyszało lub czytało.

3. Odpowiedzi należy nadsyłać bezpośrednio pod adresem: Przedstawiciel Polskich Żołnierzy Internowanych, Budapest, V., Szent István-körút 5. III.

4. Najlepszych 7 odpowiedzi szeregowych będzie nagrodzonych, a mianowicie:

- | | | | |
|------|---------|---|----------------------|
| I. | nagroda | — | bluza i spodnie |
| II. | » | — | bluza |
| III. | » | | trzewiki żołnierskie |
| IV. | » | | trzewiki cywilne |
| V. | » | | spodnie |
| VI. | » | | komplet bielizny |
| VII. | » | | części bielizny |

Nagrody rozdzielone będą w 3 tygodnie po zamknięciu ankiety na wniosek specjalnej komisji.

5. ile możliwości nadsyłać fotografie i rysunki obrazujące treść odpowiedzi.

6. Termin odpowiedzi 15. X. br.

Treść nr. 3-go — „Głosu żołnierza“

1. O Generale Sosnkowskim
2. Wojna Polsko-rosyjska 1920 r. — mjr. Stan. Gębarowicz
3. Ankieta
4. Czajkowsk. Ra:soł.

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.80 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12—55—20.

435037 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum
S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.